

Patenty i prawa autorskie

Autor: **Murray Rothbard**

Artykuł niniejszy jest 7 podrozdziałem (s. 589-595) 10 rozdziału pracy Murraya Rothbarda pt. *Ekonomia wolnego rynku*, wydanej wspólnie przez Instytut Misesa i wydawnictwo Fijorr Publishing. [Książka do nabycia w sklepie Instytutu.](#)

Przechodząc do patentów i praw autorskich, zadajmy pytanie: które z tych dwóch rozwiązań, jeśli którekolwiek, jest zgodne z zasadami w pełni wolnego rynku, a które jest nadaniem monopolistycznego przywileju przez państwo? W tym miejscu analizujemy ekonomię w pełni wolnego rynku, na którym jednostka ludzka i własność nie są pogwałcane. Jest zatem rzeczą istotną to, by stwierdzić, czy patenty i prawa autorskie obowiązywałyby we w pełni wolnym i nieinwazyjnym społeczeństwie, czy wynikają one z ingerencji państwa.

Niemal wszyscy autorzy traktują patenty i prawa autorskie tak samo. Większość uważa jedno i drugie za nadanie wyłącznego przywileju monopolowego przez państwo; niektórzy uważają je za nieodłączny element praw własności na wolnym rynku. Jednak niemal wszyscy uznają patenty i prawa autorskie za równoważne: te pierwsze przyznają wyłączne prawo własności w sferze wynalazków mechanicznych, te drugie przyznają wyłączne prawo w sferze twórczości literackiej¹. Jednak takie łączenie patentów i praw autorskich jest całkowicie błędne; w relacji do wolnego rynku są one od siebie zupełnie odmienne.

To prawda, że zarówno patenty, jak i prawa autorskie są wyłącznymi prawami własności. Prawdą jest również to, że w obu przypadkach mamy do czynienia z prawami własności dotyczącymi *innowacji*. Jest jednak istotna różnica, jeśli chodzi o ich *prawne egzekwowanie*. Jeśli pisarz albo kompozytor uważa, że naruszone zostały jego prawa autorskie, i podejmuje działanie prawne, musi „udowodnić, że pozwany miał «dostęp» do dzieła, które rzekomo naruszył. Jeśli pozwany stworzy coś identycznego jak dzieło powoda przez przypadek, to

¹ Znamienitym wyjątkiem jest tutaj Henry George. Zob. jego doskonale omówienie tego tematu w: *Progress and Poverty*, New York 1929, s. 411 przyp.

nie zachodzi naruszenie”². Innymi słowy, prawa autorskie opierają się na ściganiu przypadków dorozumianej kradzieży. Powód musi udowodnić, że pozwany ukradł dzieło, reprodukując je i sprzedając samemu z pogwałceniem umowy zawartej przez niego samego lub kogoś innego z pierwotnym sprzedawcą. Jeśli jednak pozwany stworzył niezależnie takie samo dzieło, powód nie ma przywileju wynikającego z praw autorskich, by przeszkodzić mu w wykorzystaniu i sprzedaży produktu.

Natomiast patenty działają na zupełnie innej zasadzie:

Opatentowałeś swój wynalazek i czytasz w gazecie, że John Doe, który mieszka w mieście oddalonym o 2000 mil, wynalazł identyczne lub podobne urządzenie i udzielił licencji spółce EZ na jego produkcję. [...] Ani Doe, ani spółka EZ [...] nigdy nie słyszeli o twoim wynalazku. Wszyscy wierzą, że Doe jest wynalazcą nowego i oryginalnego urządzenia. Mogą być oni winni naruszenia twojego patentu. [...] To, że naruszenia tego dokonano w niewiedzy na temat faktów i nieumyślnie, nie stanowi argumentu obrony.³

A zatem patent nie ma nic wspólnego z dorozumianą kradzieżą. Stanowi wyłączny przywilej pierwszego wynalazcy, a jeśli ktoś inny w pełni niezależnie wynajdzie taką samą lub podobną maszynę albo produkt, to nie będzie miał prawa wykorzystać ich w produkcji.

W rozdziale 2 widzieliśmy, że test pozwalający nam osądzić, czy dana praktyka albo prawo pozostają w zgodzie z wolnym rynkiem, polega na ustaleniu, czy zakazana praktyka może być jest jawną albo dorozumianą kradzieżą. Jeśli tak, to wolny rynek tego zakazuje; jeśli nie, to jej zakazanie samo w sobie stanowi ingerencję państwa w wolny rynek. Weźmy prawa autorskie. Pewien człowiek pisze książkę albo komponuje utwór muzyczny. Kiedy publikuje swoją książkę albo zapis nutowy, to umieszcza na pierwszej stronie informację o „prawach autorskich”. Oznacza to, że każdy, kto zgodzi się nabyć ten produkt, zgadza się również w ramach wymiany *nie* kopiować ani *nie* reprodukuwać dzieła na sprzedaż. Innymi słowy, autor nie sprzedaje całej swojej własności; sprzedaje ją *pod warunkiem*, że nabywca nie powieli jej na sprzedaż. Ponieważ nabywca nie kupuje całej własności, to naruszenie umowy przez niego albo kolejnego nabywcę jest *dorozumianą kradzieżą* i tak byłoby traktowane na wolnym rynku.

² Richard Wincor, *How to Secure Copyright*, New York 1950, s. 37.

³ Irvin Mandell, *How to Protect and Patent Your Invention*, New York 1951, s. 34.

Prawa autorskie są zatem logicznym sposobem wykorzystania prawa własności na wolnym rynku.

Część istniejącej obecnie ochrony patentowej, jaką otrzymuje wynalazca, mogłaby być w pewnym zakresie zachowana na wolnym rynku w formie ochrony „praw autorskich”. Wynalazcy musieliby *oznaczać* swoje maszyny jako opatentowane. Oznaczenie takie wskazywałoby nabywcom, że wynalazek jest opatentowany i że nie mogą oni sprzedawać tego artykułu. To samo można osiągnąć bez patentów, przez rozszerzenie systemu praw autorskich. Na w pełni wolnym rynku wynalazca może oznaczyć swoją maszynę *prawami autorskimi* i sprzedawać ją *pod warunkiem*, że nabywca nie będzie jej powielał i sprzedawał dla zysku. Każde pogwałcenie takiej umowy stanowiłoby dorożumianą kradzież i odpowiednio ścigane na wolnym rynku.

Patenty są niezgodne z wolnym rynkiem *dokładnie w takim stopniu, w jakim wykraczają poza prawa autorskie*. Człowiek, który nie kupił maszyny i stworzył taki sam wynalazek niezależnie, mógłby na wolnym rynku korzystać ze swojego wynalazku i go sprzedawać. Patenty nie pozwalają człowiekowi na korzystanie ze swojego wynalazku, nawet jeśli go nie ukradł pierwszemu wynalazcy w sposób jawny albo dorożumiany. Patent jest zatem nadaniem monopolistycznego przywileju przez państwo i stanowi *pogwałcenie* praw własności na rynku.

Podstawowa różnica między patentami i prawami autorskimi nie polega więc na tym, że te pierwsze dotyczą urządzeń mechanicznych, a te drugie utworów literackich. Fakt, że tak stosuje się je w praktyce, jest historycznym przypadkiem, a nie odzwierciedleniem jakiejś istotnej między nimi różnicy⁴. Podstawowa różnica między nimi polega na tym, że prawa autorskie są logicznym atrybutem prawa własności na wolnym rynku, podczas gdy patenty są monopolistycznym pogwałceniem tego prawa.

Stosowanie patentów do wynalazków mechanicznych, a praw autorskich do dzieł literackich jest wyjątkowo nieodpowiednie. Bardziej wolnorynkowym rozwiązaniem byłoby przyjęcie zasady odwrotnej. Utwory literackie są bowiem produktami unikalnymi produktami jednostki ludzkiej i jest niemal niemożliwe, by jakiś utwór został stworzony niezależnie przez kogoś innego. Dlatego też wykorzystanie *patentów* zamiast praw autorskich w przypadku prac literackich nie stwarzałoby w praktyce większej różnicy. Natomiast wynalazki mechaniczne

⁴ Widać to na przykładzie *projektów*, które mogą być objęte albo prawami autorskimi, albo patentami.

to raczej odkrycia praw przyrody, a nie produkty indywidualnej twórczości, dlatego podobne wynalazki tworzone są niezależnie przez cały czas⁵. Jednocześnie powstawania wynalazków to znany historycznie fakt. Dlatego dla utrzymania wolnego rynku szczególnie istotne jest, by w przypadku wynalazków mechanicznych dopuścić stosowanie *praw autorskich*, ale nie patentów.

Prawo precedensowe stanowi często dobrą wytyczną w kwestii tego, jakie rozwiązanie prawne jest zgodne z wolnym rynkiem. A zatem nie powinno zaskakiwać to, że w prawie precedensowym *niepublikowane* rękopisy objęte są prawami autorskimi, podczas gdy nie ma w nim miejsca na *patenty*. Według prawa precedensowego wynalazca ma prawo nie upowszechniać swojego wynalazku i chronić go przed kradzieżą, tj. może korzystać z odpowiednika praw autorskich dla nieupowszechnionych wynalazków.

Na wolnym rynku nie byłoby zatem patentów. Natomiast każdy wynalazca albo twórca mógłby korzystać z *bezterminowych* (nieograniczonych określoną liczbą lat) praw autorskich. Aby dobro było w pełni mieniem człowieka, musi być trwale i bezterminowo mieniem jego oraz jego spadkobierców i cesjonariuszy. Człowiek jest tylko wtedy w pełni właścicielem jakiegoś dobra, jeśli jego prawo własności jest trwale i bezterminowe, a on sam może przekazywać je swoim spadkobiercom i cesjonariuszom. Jeśli państwo dekretuje, że czyjeś prawo własności wygasa określonego dnia, oznacza to, że to *państwo* jest faktycznym właścicielem i tylko pozwala danej osobie korzystać z własności przez określony czas⁶.

Niektórzy obrońcy patentów twierdzą, że nie są one przywilejami monopolowymi, ale po prostu prawami własności do wynalazków albo nawet „pomysłów”. Jak jednak mogliśmy zobaczyć, w libertariańskim systemie prawnym prawo własności każdego człowieka jest chronione bez wykorzystania patentów. Jeśli ktoś ma jakiś pomysł lub plan i konstruuje wynalazek, który zostaje wykradzony z jego domu, to w świetle prawa ogólnego mamy do czynienia z nielegalnym aktem kradzieży. Natomiast patenty naruszają prawa własności *niezależnych* odkrywców pomysłów i wynalazków, którzy dokonują odkrycia później niż posiadacz patentu. A zatem patenty *naruszają* prawa

⁵ Prawną wskazówkę na temat tego, jaka jest właściwa różnica między prawami autorskimi i monopolem, można znaleźć w: F.E. Skone James, *Copyright*, [w:] *Encyclopædia Britannica*, t. VI. Na temat poglądów dziewiętnastowiecznych ekonomistów w kwestii patentów zob. Fritz Machlup i Edith T. Penrose, *The Patent Controversy in the Nineteenth Century*, „The Journal of Economic History”, 10, nr 1, 1950. Zob. także Fritz Machlup, *An Economic Review of the Patent System*, Washington, DC 1958.

⁶ Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by twórca albo jego spadkobiercy porzucili to prawo własności i przenieśli je do „domeny publicznej”, gdyby tego zapragnęli.

własności zamiast je chronić. O zwodniczości argumentu, że patenty służą ochronie praw własności do pomysłów, może świadczyć fakt, że nie można opatentować wszystkich oryginalnych pomysłów i typów innowacji, a tylko niektóre z nich.

Inny powszechny argument za patentami głosi, że w ten sposób „społeczeństwo” zawiera umowę z wynalazcą o nabyciu tajemnicy, by później mogło z niej korzystać. Po pierwsze, „społeczeństwo” mogłoby płacić wynalazcy bezpośrednio subwencję albo cenę; nie musiałoby wcale zabraniać wszystkim późniejszym wynalazcom wprowadzania *swoich* wynalazków na rynek. Po drugie, w wolnej gospodarce nic nie stoi na przeszkodzie, by jakaś osoba albo grupa osób wykupiła tajne wynalazki od ich twórców. Niepotrzebne są monopolistyczne patenty.

Najbardziej popularny wśród ekonomistów argument na rzecz patentów ma charakter utylitarny. Twierdzi się, że przyznawanie patentów na określoną liczbę lat jest konieczne, by zachęcić ludzi do ponoszenia wystarczających wydatków na wynalazki i innowacje w sferze procesów i produktów.

Jest to dziwny argument, ponieważ natychmiast pojawia się pytanie: według jakich kryteriów można ocenić, czy wydatki na badania są „zbyt duże”, „zbyt małe”, czy takie jak trzeba? Problem ten pojawia się w przypadku *każdej* interwencji państwa w rynkową produkcję. Zasoby społeczeństwa – lepsze ziemie, pracownicy, dobra kapitałowe, czas – są ograniczone i mogą być wykorzystane w niezliczonych alternatywnych zastosowaniach. Według jakich kryteriów można stwierdzić, że w jednych zastosowaniach mamy do czynienia z „nadmiarem”, a w innych z „niedoborem”? Ktoś zauważa, że w Arizonie jest mało inwestycji, a w Pensylwanii bardzo dużo; oburzony stwierdza, że Arizona zasługuje na więcej inwestycji. Jednak na jakiej podstawie formułuje on takie stwierdzenie? *Rynek* dysponuje racjonalnym kryterium: najwyższy dochód pieniężny i najwyższe zyski, które można osiągnąć tylko poprzez największe służeńie potrzebom konsumentów. Zasada największego służenia zarówno konsumentom, jak i producentom – tj. wszystkim – rządzi pozornie tajemniczą rynkową alokacją zasobów: ile przeznaczyć dla tej firmy, a ile do innej, ile w tym obszarze, a ile w innym, ile na teraźniejszość, a ile na przyszłość, ile na badania, a ile na inne formy inwestycji. Obserwator, który krytykuje taką alokację, nie dysponuje racjonalnymi kryteriami, kieruje się tylko swoimi arbitralnymi kaprysami. Tyczy się to w szczególności krytyki stosunków *produkcji*. Ktoś, kto gani *konsumentów* za kupowanie zbyt wielu kosmetyków, może mieć – słuszne

lub nie – racjonalne podstawy dla swojej krytyki. Nie można tego powiedzieć o kimś, kto uważa, że należy wykorzystywać więcej lub mniej jakichś zasobów w danym zastosowaniu, że firmy są „zbyt duże” albo „zbyt małe” czy że inwestuje się zbyt dużo lub zbyt mało w badania lub w nową maszynę. Przedsiębiorstwa produkują na rynek, kierując się ostatecznymi wartościowaniami konsumentów. Zewnętrzni obserwatorzy mogą krytykować konsumentów za ich ostateczne wartościowania (choć jeśli zaingerują w konsumpcję opartą na tych wartościowaniach, spowodują spadek użyteczności czerpanej przez konsumentów), ale nie mogą sensownie krytykować środków które służą osiągnięciu tych celów: stosunków produkcji, alokacji czynników itd.

Fundusze kapitałowe są ograniczone i muszą być alokowane do różnych zastosowań, w tym na badania. Na rynku podejmuje się racjonalne decyzje w zakresie wydatków na badania zgodnie z najlepszymi przedsiębiorczymi oczekiwaniami co do niepewnej przyszłości. Skłanianie ludzi przymusem do dokonywania wydatków na badania zniekształca i ogranicza satysfakcję konsumentów i producentów na rynku.

Wielu zwolenników patentów uważa, że zwykłe warunki konkurencyjne na rynku niewystarczająco zachęcają do wdrażania nowych procesów i dlatego wprowadzanie innowacji musi być przymusowo wspierane przez państwo. Ale rynek decyduje o tempie wprowadzania nowych procesów, podobnie jak o tempie industrializacji nowego obszaru geograficznego. Ten argument za patentami jest tak naprawdę bardzo podobny do argumentu za cłami o raczkujących gałęziach przemysłu. W obu przypadkach wyraża się przekonanie, że procesy rynkowe nie są wystarczające do wprowadzenia nowych wartościowych procesów. Odpowiedź na oba te argumenty jest taka sama: ludzie muszą zestawić zwiększoną produktywność nowych procesów z kosztem ich wprowadzenia, tj. z korzyściami ze starych procesów, które już zostały wprowadzone i istnieją. Przymusowe uprzywilejowanie innowacji prowadzi do niepotrzebnego porzucania już istniejących i wartościowych zakładów oraz nakłada nadmierny ciężar na konsumentów, których pragnienia przestają być zaspokajane w najbardziej ekonomiczny sposób.

Nie jest bynajmniej oczywiste to, że patenty prowadzą do zwiększenia absolutnej wielkości wydatków na badania. Jednak z pewnością mają zniekształcający wpływ na *typ* wydatków. Choć pierwszy wynalazca odnosi korzyść z przywileju, to jego konkurenci przez wiele lat nie mogą prowadzić produkcji w obszarze objętym patentem. A ponieważ w danym obszarze jeden

patent może wiązać się z innymi, to można w nieskończoność zniechęcać konkurentów do ponoszenia *dalszych* wydatków na badania w obszarze objętym patentem. Ponadto sam posiadacz patentu może być zniechęcony do prowadzenia dalszych badań w tym obszarze, ponieważ otrzymany przywilej pozwala mu spocząć na laurach przez okres obowiązywania patentu, a on sam ma pewność, że żaden konkurent nie wkroczy do jego domeny. Konkurencyjny bodziec do prowadzenia dalszych badań zostaje wyeliminowany. A zatem wydatki na badania są *nadmiernie pobudzane* na wczesnych etapach, zanim ktokolwiek otrzyma patent, a potem *zbyttnio ograniczane* w okresie obowiązywania patentu. Ponadto niektóre wynalazki mogą zostać objęte patentem, a inne nie. System patentowy niesie za sobą skutek w postaci sztucznego pobudzenia wydatków na badania w obszarach, w których *można otrzymać patent*, i ich sztucznego ograniczenia w obszarach, w których *nie można otrzymać patentu*.

Przemysłowcy nie byli bynajmniej jednogłośnie zwolennikami patentów. Robert Andrew Macfie, przywódca kwitnącego w dziewiętnastowiecznej Anglii ruchu na rzecz zniesienia patentów, był prezesem Liverpoolskiej Izby Handlowej⁷. Przemysłowiec Isambard Kingdom Brunel uskarżał się przed komisją w Izbie Lordów na skutki patentów w postaci pobudzania marnotrawnego wykorzystania zasobów na poszukiwania niewypróbowanych wynalazków, które dałoby się opatentować, mimo że zasoby te można by lepiej wykorzystać w produkcji. Natomiast Austin Robinson zwrócił uwagę, że wiele branż radzi sobie bez patentów:

W praktyce egzekwowanie monopolu patentowego jest często tak trudne, [...] że w niektórych branżach konkurujący ze sobą przemysłowcy wolą łączyć patenty, a także szukać wystarczającego wynagrodzenia za wynalazki techniczne w [...] korzyściach z pierwszeństwa, które zazwyczaj przynosi prowadzenie eksperymentów przed innymi, a także w mogącej z tego wynikać renomy firmy.⁸

Arnold Plant następująco podsumował problem konkurencyjnych wydatków na badania i innowacji:

Nie można też zakładać, że wynalazców nikt by nie zatrudniał, gdyby przedsiębiorcy utracili monopol na wykorzystywanie ich

⁷ Zob. pouczający artykuł Machlupa i Penrose: *Patent Controversy in the Nineteenth Century*.

⁸ Cytat za: Edith T. Penrose, *The Economics of the International Patent System*, Baltimore 1951, s. 36. Zob. także *ibidem*, s. 19–41.

wynalazków. Przedsiębiorstwa zatrudniają ich dzisiaj do produkcji wynalazków, których nie można opatentować, i nie robią tego tylko dla zysku zapewnianego przez pierwszeństwo. W aktywnej konkurencji [...] żadne przedsiębiorstwo nie może sobie pozwolić na pozostawanie w tyle za konkurencją. Reputacja firmy zależy od jej zdolności do pozostawania na czele, do bycia pierwszą na rynku z ulepszeniami produktów i obniżkami cen.⁹

Na koniec zauważmy, że rynek sam w sobie tworzy łatwe i skuteczne rozwiązanie dla tych, którzy czują, że w pewnych dziedzinach wydatki są niedostateczne. *Te osoby mogą same zwiększać owe wydatki.* Tym, którym zależy, by tworzono i używano więcej wynalazków, wolno połączyć się i wesprzeć wysiłki w sposób, który ich zdaniem jest najlepszy. Mogliby jako konsumenci zwiększać zasoby przeznaczane na badania i wynalazki, nie narażając tym samym innych konsumentów na utratę użyteczności przez nadawanie monopoli i zniekształcanie alokacji rynkowej. Ich dobrowolne wydatki stałyby się częścią rynku i wyrażałyby ich ostateczne wartościowania jako konsumentów. Ponadto nie ograniczaliby oni późniejszych wynalazców. Miłośnicy wynalazczości mogliby osiągnąć swój cel bez udziału państwa i narzucania strat wielkiej liczbie osób.

⁹ Arnold Plant, *The Economic Theory Concerning Patents for Inventions*, „Economica”, 1, nr 1, 1934, s. 44.